

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/o-ksiazkach/poczytaj/nie-tylko-o-ksiazkach/143663,Szerzac-nienawisc-nie-upamietniasz-rotmistrza-Pileckiego.html>
28.02.2026, 20:45

Szerząc nienawiść, nie upamiętniasz rotmistrza Pileckiego

Rozmowa z Krzysztofem Kosiolem, prawnikiem Witolda Pileckiego, w 120. rocznicę urodzin rotmistrza

12.05.2021

Mówi się coraz więcej o dzieciach byłych więźniów KL Auschwitz. A co czuje prawnuk Witolda Pileckiego?

Na pewno jestem dumny z pradziadka (niezmiennie robi na mnie wrażenie ten życiorys) oraz szczęśliwy, że udało się zachować pamięć o nim przez ten najgorszy okres komunizmu, dzięki czemu obecnie, po tylu latach, Witold Pilecki trafił do świadomości społecznej. Stało się to w wyniku starań naprawdę wielu wspaniałych ludzi.

Jaki obraz rotmistrza wyłania się z przekazów rodzinnych?

Kochającego ojca, który w bardzo kreatywny i skuteczny sposób przekazywał swoim dzieciom wiedzę i zadbał o staranne ich wychowanie. Miłośnika natury, wpajającego najmłodszym szacunek do przyrody. Zarazem musiał to być człowiek wiele od siebie wymagający, w zasadniczych sprawach bezkompromisowy (maksyma „rób porządek albo nie rób wcale”). Wydaje mi się również, że Witold oprócz głębokiej wiary miał też poczucie humoru, co pewnie nieraz mu pomogło.

Rotmistrz jest ukazywany jako postać silna, heroiczna, niezłomna. Czy odczułeś kiedyś, że ta pomnikowość może być paradoksalnie zachętą do szukania u niego słabości?

Z pewnością gdy mamy do czynienia z życiorysem takiego formatu, w dodatku jeszcze upomnikowanym w popularnym przekazie, to natychmiast znajdzie się ktoś, kto będzie próbował odnaleźć słabości. Muszę się przyznać, że sam się nad tym nieraz zastanawiałem, chyba po to, by lepiej dostrzec, pod tym całym spiżem, zwykłego człowieka. Witolda z Sukurcz – gdzieś na Kresach, a nie „jedyne go dobrowolnego więźnia Auschwitz”.

Co prawda w 120. rocznicę urodzin Witolda Pileckiego nie za bardzo wypada o to pytać, ale skoro zacząłeś mówić...

Jestem przekonany, że pradziadek miał swoje przywary. Z przekazów rodzinnych wiem, że bywał dość porywczym. Szybko się mitygował, ale ewidentnie miewał momenty, kiedy emocje brały górę. Zakładam, że mocno pracował nad charakterem, gdyż mimo ekstremalnie trudnych okoliczności udało mu się zarówno zorganizować ruch oporu w obozie Auschwitz, jak i całkiem porządnie wychować dzieci. Szczególnie ten drugi aspekt mnie intrygował z racji charakteru rodzinnego. W jaki sposób mężczyzna, któremu życie dało jedynie siedem spokojnych lat na nawiązanie prawidłowych więzi z własnymi dziećmi – gdyż później albo go nie było w domu, albo pojawiał się i znikał z powodu zaangażowania konspiracyjnego – był w stanie tak wiele wartości mocno zaszcześcić swoim pociechom. I to zaszcześcić w takim stopniu, że nawet dziś, gdy oboje zbliżają się już do wieku 90 lat – cytują z pamięci jego wskazówki i czują się spełnieni, mają bowiem poczucie, że udaje im się podążać za tymi przykazaniami ojca.

Jak odbierasz negatywne słowa o pradziadku?

Oczywiście zdarzają się różnego rodzaju ataki na postać Witolda Pileckiego. Nie są one częste, ale zawsze bardzo dotkliwe dla rodziny. Obawiam się, że to naturalna konsekwencja tego, że rotmistrz istnieje w przestrzeni publicznej. Trzeba dodać, że oprócz tego funkcjonowania w kontekście historycznym pradziadek bywa niestety wikłany w różne, niekoniecznie prawdziwe narracje oraz w bieżące spory polityczne. Nie pochwalam tego typu działań, gdyż uważam, że Witold Pilecki powinien być bohaterem łączącym wszystkich Polaków, a nawet – jeśli to możliwe – Europejczyków (lub jeszcze szerzej). Bieżąca polityka nie jest moim zdaniem warta tego, by w nią uwikłać pradziadka.

Z drugiej strony rotmistrz jest już trwałym elementem kultury masowej. Produkuje się audycje, przedstawienia, filmy, przypinki, koszulki... Czy ten natłok Cię nie męczy?

Raczej mnie nie męczy, gdyż nie śledzę aż tak intensywnie każdej podobnej sytuacji. Bywa jednak przedmiotem rozczarowania. Wiem, że są różne gusta i rodzaje wrażliwości, ale zdarzają się momenty, gdy nie za bardzo podoba mi się to, co ktoś robi z wizerunkiem Witolda Pileckiego. Niemniej trudno jest reagować na każdy taki przypadek. Myślę, że to jest w ogóle szerszy problem dotyczący używania czy zawłaszczania symboli. Mieliśmy nie tak dawno dyskusję na temat odzieży czy pościeli w barwach narodowych. Kilka lat temu pojawiła się informacja, że kotwica Polski Walczącej była wskazywana w USA jako symbol wykorzystywany przez ekstremistów obok symboliki ściśle nawiązującej do III Rzeszy. Takie sytuacje są irytujące i wymagają wyjaśniania. Nie wszędzie wszystko pasuje, mówiąc delikatnie.

Na szczęście w wypadku Witolda Pileckiego zdecydowana większość odwołań do tej postaci jest podyktowana autentycznym szacunkiem i chęcią propagowania jego dokonań w świecie. Mam nadzieję, że tak pozostanie w przyszłości.

Niemniej rozmawialiśmy kiedyś na temat zachowania jednej z osób odwiedzających Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, ubranej w koszulkę z wizerunkiem rotmistrza. To oczywiste, że każdy patriota polski chce się utożsamiać z Witoldem. Czy każdy jednak jest tego godzien?

Myślę, że to przyczynek do dalszej dyskusji, którą rozpoczęliśmy przed chwilą. Nikomu bym nie zabierał możliwości powołania się na bliskie mu symbole. Nie wyobrażam sobie jednak, żebym ot tak sobie na co dzień biegał po mieście na przykład z powstańczą opaską na ramieniu. Wiem, jak wiele ten symbol znaczył dla tych, którzy rzeczywiście byli częścią Polskiego Państwa Podziemnego lub brali udział w powstaniu warszawskim. Trudno mi sobie wyobrazić, żebym ja, urodzony i wychowany w czasach pokoju, nieznający prawdziwego uczucia głodu czy poniżenia ze strony okupanta, uzurpował sobie dziś prawo do stawiania w jednym rzędzie z ludźmi, którzy musieli przeżyć te straszne chwile. Zdecydowanie kłóci się to z moją estetyką i poczuciem, jak należy się zachowywać. Niemniej dochodzi w tym wypadku również kwestia upamiętnienia, przypominania o tych ważnych symbolach i powiązanych z nimi wartościach. W tym kontekście uważam, że odwoływanie się do nich jest uprawnione. Jednak używanie takiego symbolu powoduje, że trzeba naprawdę wiele od siebie wymagać. Należy też powoływać się na symbol jedynie w uzasadnionych sytuacjach. Nie widzę się w roli sędziego czy weryfikatora orzekającego, kto jest godzien, a kto nie. Apeluję jednak do każdego, kto chce używać tych symboli lub odwołań historycznych, żeby zastanowił się nad tym, do czego ten symbol jest mu potrzebny i czy przypadkiem nie chce w ten sposób wzmacniać swojego poczucia wartości. Pamiętajmy: niosąc

symbol, musimy godnie go reprezentować swoim zachowaniem.

Byli powstańcy warszawscy apelowali kiedyś w mediach o nienadużywanie symbolu Polski Walczącej. Czy próbowałeś podjąć akcję o takim zasięgu?

Jedyne, co robiłem i co nadal robię, to przedstawiałem własny pogląd na tę sprawę i apelowałem o rozsądne zachowanie. Wierzę, że ludzi dobrej woli jest więcej. Zdarzają mi się wywiady lub jakieś oficjalne wizyty i wówczas, jeżeli jest ku temu sposobność, mówię o tych kwestiach. Zarazem jako prawnuk Witolda zdecydowanie palmę pierwszeństwa pozostawiam jego dzieciom, czyli mojej babci Zofii i jej bratu Andrzejowi. To oni głównie działają na niwie upamiętniania postaci ich ojca i są najważniejszym głosem rodziny.

Które z upamiętnień zapamiętałeś najbardziej?

Trudno mi wskazać jedną rzecz czy wydarzenie. Było naprawdę wiele udanych przedsięwzięć. Bardzo lubię warszawski pomnik Witolda przy al. Wojska Polskiego. Chyba z racji oddolnego zaangażowania i liczby uczestników najmocniej zapadły mi w pamięć zjazdy szkół imienia Witolda Pileckiego z całej Polski. To niesamowite uczucie, gdy tak liczne grono młodzieży w przeróżnym wieku jest razem ze swoimi wychowawcami. Razem bawią się, poznają, nawiązują znajomości oraz przy okazji przypominają postać swojego patrona. Zawsze czułem się tam jak wśród najbliższych (choć bardzo licznych). Niestety czasem ciężko mi jest pogodzić codzienne życie i pracę z zaproszeniem gdzieś daleko w Polskę.

Czy obecnie uczestniczysz w rozmowach z młodzieżą *online*?

Tak, to się zdarza. Przekonałem się, że uczniowie potrafią zadawać naprawdę trudne i bardzo oryginalne pytania, na które często ciężko jest odpowiedzieć. To dla mnie również interesujące ćwiczenie intelektualne. Nierzadko nie jestem w stanie zaspokoić czyjejś ciekawości, gdyż nie znałem swojego pradziadka osobiście.

Czy uczestniczysz w spotkaniach byłych więźniów KL Auschwitz lub ich rodzin?

Zdarza mi się, ale zdecydowanie nieregularnie. Byłem zarówno w byłym obozie KL Auschwitz, jak i w Łambinowicach (i Opolu). To zawsze bardzo szczególne spotkania, choć wymagające psychicznie. Darzę wielkim szacunkiem wszystkich więźniów obozów. Jestem pod wrażeniem ich charakteru i dzisiejszej pogody ducha.

Jak oceniasz recepcję postaci Witolda Pileckiego poza granicami kraju?

Myślę, że postać pradziadka nie jest jakoś szczególnie rozpoznawalna za granicą. Zwłaszcza tam, gdzie nie ma prężnie działającej Polonii. Sporo w tym zakresie zmieniają autorzy kolejnych książek dotyczących tej postaci, ale chyba dopiero dobry film, taki z dużym rozmachem, byłby w stanie spowodować znaczącą zmianę w skali masowej. Przez lata o wielu takich projektach słyszałem, ale na razie żaden nie został zrealizowany. Trzymam kciuki, że kiedyś się to powiedzie.

Jesteś zapalonym rowerzystą i biegaczem. Czy przebyłeś kiedyś trasę szlakiem ucieczki Witolda z KL Auschwitz?

Niestety jeszcze nie. Wiem, że takie rajdy były już kilkakrotnie organizowane, ale zawsze jakieś inne wydarzenia powodowały, że nie mogłem wziąć udziału. Mam nadzieję, że kiedyś w końcu mi się uda.

To na zakończenie pytanie hippiczne. Czy próbowałeś jazdy konnej, żeby pójść w ślady pradziadka?

Tak, próbowałem jako nastolatek. Trochę godzin spędziłem w siodle, choć nigdy nie było to z nastawieniem, żeby pójść w ślady pradziadka. Miło wspominam te ćwiczenia, ale żaden ze mnie kawalerzysta. Od lat już konie podziwiam, raczej stojąc na własnych dwóch nogach albo przejeżdżając nieopodal na rowerze.

W takim razie do zobaczenia na ścieżce rowerowej. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Maciej Foks

Polecamy także

► [Klucz Pileckiego wciąż czeka na odnalezienie. Rozmowa z dr. Adamem Cyrą, historykiem z Centrum Badań Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Rozmowa



Fot. archiwum K. Kosióra